

Joachim Benyskiewicz

ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI POGRANICZA POLSKO-NIEMIECKIEGO

Oddziały Związku Polaków w Niemczech w rejonie babimojskim i międzrzeczkim powstawały w atmosferze żalu i frustracji z racji nie dokończonego dzieła zespolenia z Macierzą w latach 1918-1919. Powstawanie ich było jednak i dowodem, że odradzał się duch patriotyzmu. Umacniało się przekonanie, że o możliwości dalszej egzystencji Polaków w Niemczech będą decydowały dotychczas wyznawane wartości i ideały, jak przywiązanie do narodowych tradycji i opór wobec germanizacyjnych poczynań.

Nostalgia po okresie czynnego zaangażowania się w czasie rozstrzygnięć granicznych, rozczarowanie po podpisaniu układów paryskich, żal za straconą szansą, który przejawiał się w manifestacjach, gdy komisja aliancka ostatecznie wytyczała granicę polsko-niemiecką, a nadto rozwiązania administracyjne przedsiębrane we wschodnich Niemczech nakazywały zjednoczenie zdeorientowanej ludności polskiej.

Wśród działaczy polskich Berlina i Prus Wschodnich, a również granicznych ziem zrodziła się myśl stworzenia polskiej organizacji centralizującej Polaków, która pokierowałaby polskim ruchem. Nowe ustalenia terytorialne stworzyły nowum egzystencji ludności polskiej. Jej sytuacja prawna po I wojnie zależała w dużej mierze od tego, w jakim stopniu będzie umiała się zorganizować. To był główny cel tworzącej się organizacji. Nie miała ona za zadanie dowieść, że ludność polska zamieszkująca Niemcy to nie Prusacy mówiący innym językiem, lecz z krwi i kości Polacy, ale przede wszystkim czuwać nad respektowaniem 113 artykułu Konstytucji Republiki Weimarskiej.

Powiedziałem już, że rozwiązania w dziedzinie administracyjnej na pograniczu polsko-niemieckim zadecydowały m. in. o potrzebie stworzenia organizacji polskiej. Nie chcę oceniać postępowania władz. Muszę jednak zwrócić uwagę na fakt utworzenia prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen, rozciągającej się z północy na południe o długości 430 km, a szerokości niejednokrotnie nie przekraczającej 10 km, przy czym prowincja ta rozerwana była formalnie na trzy części. Powstanie takiego dziwnego tworu administracyjnego wytłumaczyć można było jedynie chęcią odzyskania na powrót ziem utraconych po 1919 r. To, że we wszystkich powiatach prowincji zamieszkiwali Polacy, wobec których należało prowadzić odrębną politykę, również mogło być powodem utworzenia tego terytorium. Takie przynajmniej wszyscy mieli odczucie – i tak to rzeczywiście było.

Bo oto jeden z urzędników pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych już w 1919 r. dowodził z całą stanowczością, że należy utrzymać okręg, który by nosił historyczną nazwę Posen-Westpreussen; że wynika to z dążności społeczeństwa niemieckiego, gdyż będzie to „świadectwem przeszłości i nadzieją na przyszłość”. Prezydent byłej rejencji w Bydgoszczy, znany z nacjonalistycznego nastawienia wobec dokonujących się w 1919 r. zmian terytorialnych von Bülow, uzasadniał właśnie przeszłością konieczność powołania jednostki administracyjnej z granicznych terytoriów niemieckich pod nazwą Ostmark, ze stolicą w Pile. Włączyli się do tej akcji również urzędnicy reprezentujący terytoria nadgraniczne, którzy optowali za koniecznością stworzenia prowincji w celu zapewnienia pracy urzędnikom i nauczycielom zatrudnianym do 1919 r. na utraconych ziemiach. Powstanie takiej jednostki administracyjnej „przypominałoby o niemieckiej pracy, niemieckiej pilności i niemieckiej kulturze”.

Właśnie ten nacisk sfer urzędniczych spowodował nieformalne utworzenie z Piły ośrodka administracyjnego, co zostało usankcjonowane prawem w 1922 r. Do akcji włączyli się również politycy z różnych kręgów politycznych (poza SPD i KPD). Np. przedstawiciel katolickiego Centrum bez ogródek wskazywał cele, jakie będą przyswiecały prowincji. Mówił: „okaleczona przez polski rabunek Marchia wschodnia stać będzie przed naszymi oczyma jak wieczna skarga i przypominać o zemście za krzywdę wyrządzoną niemieckiemu narodowi”.

Żeby do końca uzmysłowić istniejącą podówczas atmosferę w Niemczech, a szczególnie na terytoriach granicznych z Polską, należy sobie uświadomić, że administrację terenową ogarnęła obawa przed rewindykacjami Polski do bliżej nie określonego punktu. Choć czasami starano się ów punkt zlokalizować nad Odrą albo pod Złotowem.

W początkach lat dwudziestych atmosfera dla Polaków wśród społeczeństwa niemieckiego nie była przychylna. Zbyt świeża była w tym społeczeństwie świadomość tragedii związanych z przegraną wojną i jej następstwami. Zagrożenie ze strony polskiej było mniej dostrzegane przez społeczeństwo niemieckie, było ono natomiast wyimaginowane przede wszystkim przez propagandystów i prowincjonalnych urzędników niemieckich.

W takiej oto atmosferze, z jednej strony przy poczuciu żalu i apatii społeczności polskiej, z drugiej zaś – wrogiej postawy niemieckiego aparatu administracyjnego, w marcu 1923 r. w Dąbrówce, Nowym i Starym Kramsku, Podmoklach odbywały się zebrania zawiązujące oddziały Związku Polaków w Niemczech.

Działalność centrali Związku odbiegała nieco od działalności oddziałów. Centrala przede wszystkim była federacją oddziałów. Zajmowała się zatem problemami wytyczonymi przez oddziały. Były to sprawy o różnym charakterze, ale przede wszystkim politycznym. Dość powiedzieć, że gdy w roku 1938 przedstawiciele Związku Polaków – w tym mieszkanka Nowego Kramska, wówczas pełniąca funkcję sekretarza Związku i Marta Bednarkiewicz – wręczali Hitlerowi skargi mniejszości polskiej reprezentowanej przez Związek, liczyły one kilka tomów druku. Centrala Związku działała zatem u wierzchołka istniejącej piramidy, u dołu tej piramidy natomiast działały poszczególne oddziały, których praca była o tyle trudniejsza, że zawsze działacze

rozwiązywać musieli bieżące problemy z najbardziej nacjonalistycznymi przedstawicielami administracji. Zauważyć należy, że byli to sfrustrowani urzędnicy z Poznańskiego czy Pomorza, którzy zostali przeniesieni do urzędów prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen.

Związek był nie tylko federacją oddziałów, ale skupiał pod swoimi skrzydłami praktycznie rzecz biorąc wszystkie polskie stowarzyszenia: sportowe, śpiewacze, młodzieżowe, gospodarcze. Niektóre z nich rodowodem sięgały jeszcze XIX wieku, że wspomnę Banki Ludowe, organizacje młodzieżowe czy oddziały TCL-u. Każda działalność narodowa podporządkowana była władzom oddziału. One decydowały o możliwościach rozwoju poszczególnej formy działania. Organizacje musiały spełniać jeden warunek – mieć charakter narodowy.

Ustalenie współzależności między oddziałami Związku a określoną organizacją trudna jest do zdefiniowania. Autorytet Związku opierał się na dwu faktach:

Po pierwsze do Związku należała znaczna, przeważnie zamożna część mieszkańców. Np. w zebraniu organizacyjnym oddziału w Dąbrówce wzięły udział 202 osoby, które zadeklarowały przynależność, w tym wszystkie znaczniejsze i zamożniejsze rody Budychów, Bimków, Gołków, Ruciochów, Niemców, Jokłów, Spychałów, Błodziów, Starystachów, Klewików. Podobnie w pozostałych wsiach. Większość zatem zamożnych gospodarzy i rzemieślników skupiona w Związku mogła decydować o kierunkach rozwoju wsi. Że był to kierunek polski, wynikało ze świadomości jego członków.

Jest charakterystyczne, że stosunki społeczne panujące w ówczesnych wsiach polskich mocno nawiązywały do dziewiętnastowiecznych czasów. Istniało poważne rozwarstwienie wsi. Polegało ono na dominacji warstwy bogatszej, a więc rolników i rzemieślników, nad biedniejszą składającą się z chałupników i robotników rolnych. Autorytet warstwy bogatej tkwił również w tym, że zależała od niej możliwość egzystencji. Był to autorytet jakby nieco wymuszony, ale wynikał z racjonalnego osądu sytuacji.

Jeśli chodzi o stosunki istniejące wewnątrz wsi, to obraz jej był zawsze jednoznaczny – wskazywał, że Podmokle, Kramsko czy Dąbrówka były wsiami czysto polskimi, czego nie można było powiedzieć o Babimoście czy Kargowej. Choć i tam zamieszkiwali Polacy, nie oni decydowali, ze względów ekonomicznych, o charakterze tych miejscowości.

Drugi fakt był niejako następstwem albo rozwinięciem pierwszego. Mianowicie o obrazie zewnętrznym wsi decydowali ludzie kierujący ruchem. W roku 1922 sporządzona została przez policję w Pile charakterystyka czołowych działaczy z rejonu pogranicza. Z powiatu skwierzyńskiego sporządzono rysopisy Michała Stefaniaka, Michała Nowaka, Franciszka Lisa; z pow. Międzyrzecz – Wojciecha Poczekaja, Ignacego Paździerka, Jana Golza, Edwarda Pilza, Ludwika Wittchena, Franciszka Gołza, Ignacego Skotaraska, Antoniego Cyraniaka, Teofili Poczekaj, Wincentego Żechlarza, Józefa Górnego, Kazimierza Kowalskiego, Jana Furmaniaka, Józefa Brunona, Jana Flejszerowicza, Jana Ruciocha, Piotra Budycha, Tomasza Kleszki, Stanisława Weisa; z pow. Babimost – Sylwestra Heyduka, Jana Cichego, Teodora Spiralskiego, Franciszka Kaczmarka, Jana Fryśnego, Stanisława Brychcego, Mateusza Nowaka.

Wśród kilkunastu osób znajdują się jedynie nazwiska trzech robotników, pozostałe osoby to rolnicy, właściciele domów, restauratorzy, rzemieślnicy, organiści i duchowni.

Rysopisy policyjne praktycznie nie potrafią oddać cech działacza wiejskiego, tym bardziej że dotyczyły one działalności w Narodowym Komitecie Polaków na obczyźnie, organizacji, która zamierzała doprowadzić do połączenia z Macierzą. Np. o Janie Cichym w rysopisie napisano, że jest nacjonalistą polskim, związanym z podobnymi działaczami jak ks. Stanisław Dudziński czy Sylwester Heyduk (optowali na rzecz Polski). Skądinąd wiadomo, że Cichy był mężczyzną o przeciętnym wzroście, nie wyróżniającym się zbyt zewnętrznym od pozostałych mieszkańców; był niezwykle surowy wobec siebie i otoczenia, systematyczny do przesady. A przecież takie cechy, jak punktualność, obowiązkowość czy gospodarność, cechowały każdego chłopca wielkopolskiego. Nie używał alkoholu ani tytoniu, choć nie unikał towarzystwa, zabaw i innych rozrywek. Słowem, tworzył wokół siebie swoistą atmosferę, pełną tajemniczości, ale również solidności, organizacyjnej doskonałości (względnej) bezinteresowności i oddania sprawie narodowej. Podobnymi cechami charakteryzowali się inni działający w Nowym Kramsku. I jedna interesująca cecha tych ludzi. Nigdy nie demonstrowali swojej polskości ani nigdy się z nią „nie obnosili”, uważali zapewne, że jest ona wartością, którą skrywa się w najgłębszych zakamarkach własnej duszy. W chwilach zagrożenia dla ich polskości byli jednak jednoznaczni i pryncypialni. Nie można się dziwić, iż znacząca ich większość zakończyła życie w obozach Oranienburga i Sachsenhausen.

Ponieważ na czele Związku Polaków w Niemczech stali ludzie podobni do wyżej scharakteryzowanych i ponieważ grupował on zdecydowaną większość Polaków zamieszkałych w poszczególnych wsiach, decydował o wszystkich problemach każdej miejscowości, w której mieszkała ludność polska. Był też swoistą bramą, przez którą musiała przejść wszelka ingerencja administracji niemieckiej w życie społeczności polskiej. Można rzec, że Związek dopracował się autorytetu w tejże administracji, co dawało mu możliwość prawnego działania. Oddział na ewentualne bezprawne poczynania administracji składał natychmiastowe zażalenia. Wspomniany memoriał wręczony Hitlerowi w 1938 r. zawierał kilkanaście tego rodzaju dokumentów.

Szczególłą troską działaczy Związku Polaków w Niemczech było zrealizowanie 113 artykułu konstytucji w punkcie dotyczącym prawa do nauczania w języku ojczystym. Fakt jednak, że zarządzenie o możliwości tworzenia polskich szkół ukazało się dopiero 31 stycznia 1928 r., świadczyło, iż rozwiązanie problemu wymagało wiele zachodu. Ostatecznie wysiłki działaczy agendy Związku Polaków – Związku Polskich Towarzystw Szkolnych z Janem Baczewskim na czele przyniosły rezultaty. W roku 1928 zaczęły powstawać pierwsze polskie szkoły w Niemczech. Na interesującym nas terenie, w Starym i Nowym Kramsku, Małych i Wielkich Podmoklach, Dąbrówce i w Babimoście te sukcesy były krótkotrwałe. Wiele powodów składało się na to, że szkolnictwo stało się podstawą działania Związku. Przede wszystkim świadomość wśród działaczy, cele uniwersalne, jakie przyświecały każdej szkole. Zdawano sobie jednakże sprawę, że dla polskiej społeczności nauczanie w języku ojczystym było wartością nieocenioną.

Nie można się zatem dziwić, że działacze Związku znaczną część energii spoży-

kowali na właściwą organizację szkół w środowiskach polskich. Chodziło tu nie tylko o nieporozumienia z nieskorą do kompromisu administracją centralną i terenową, ale również o rozwiązanie tysiąca drobnych spraw, bez których istnienie szkół trudno sobie wyobrazić. Od dzierżawy pomieszczeń na izby szkolne, po znalezienie ziemi na szkolny ogródek i szkolne boisko, od zakupu szkolnych pomocy, po walkę o każdego ucznia deklarującego chęć uczęszczania do polskiej szkoły.

Żeby na koniec dokonać próby określenia znaczenia oddziałów Związku na pograniczu polsko-brandenburskim, trzeba wskazać jego rolę w utrzymaniu w społeczeństwie polskim poczucia odrębności od niemieckiego dzięki efektywnym działaniom organizacji. Wprawdzie o stosunkach społecznych, jakie panowały w Związku, należy stwierdzić, że nie zawsze były to stosunki sielankowe, ale Związek sprawiał, że społeczność polska na zewnątrz zawsze występowała jednolicie i zgodnie.

Dzięki istnieniu Związku wykreowano w poszczególnych wsiach plejadę oddanych polskich działaczy, którzy mimo strat w czasie II wojny przenieśli swe uzdolnienia i energię na czasy powojenne. Dodać też trzeba, że byli to działacze i ofiarni, i skuteczni, i wszechstronni.

Był Związek wielkim eksperymentem, gdyż w dotychczasowej polityce nie próbowano stworzyć organizacji, która skupiłaby wszystkie odłamy polskiego życia. Okazało się, że był to eksperyment udany, bo przyczynił się do tego, że Polacy w Niemczech stali się podmiotem prawa międzynarodowego, a Związek był strażnikiem i gwarantem tego prawa.